Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Luty 1935. Nr. 2

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa, Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa,* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz,* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław,* Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16,* Michaelkirchplats 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane w zł.

Dla murzynków: Ks. Kędzior od p. Synowca 5.- od uczniów szkoły Kochanowskiego 2.-; J. Kycior 5.-; SS. Dominikanki 5.-; M. Kisielowska 5.-; J. Życzyńska 2.-; J. Karosik 5.-; J. Botor 10.-.

Ze skarbonki św. Antoniego: 8.80.

Ze skarbonki murzynka: 6.36.

Gmina szkolna klasy pierwszej w Radziechowie zebrała około 557 znaczków pocztowych na cele misyjne.



Chcemy widzieć Pana Jezusa!

W misji wielka uroczystość ku czci świętego Jana Bosko. Rano w niedzielę Msze święte z licznemi Komunjami, wieczorem Błogosławieństwo, potem film „Żywot Pana Jezusa", a wreszcie modlitwy wieczorne pod odkrytem niebem i hymn ku czci Świętego.

Nazajutrz wieczorem, po dniu szczelnie wypełnionym, mieliśmy właśnie zasiąść do skromnej wieczerzy, gdy nagle ujrzeliśmy w dolinie, okalającej misję, drobne, nikłe światełka, zdążające z różnych stron, wszystkie w stronę misji. Co chwila ukazywały się nowe światła, za niemi jeszcze inne, prawdziwa procesja z pochodniami.

Co to być może? Teraz, tak późno wieczorem?

— No cóż, Twani, co się stało, dokądże to idziecie?

— Ojcze, idziemy do misji, żeby zobaczyć film wczorajszy.

Byli to czarni kolejarze, za nimi żołnierze, dalej chłopcy hotelowi, pielęgniarze ze szpitala,

jednem słowem ci wszyscy, którzy, będąc wczoraj na służbie, nie mogli przyjść na uroczystość.

— Ojcze, pokaż nam film!

— Ależ, moi drodzy, dziś jest to niemożliwe, jesteśmy zmęczeni, urządzenie całe już rozebrane!

— Ojcze, toż nas nie odeślesz z niczem do domu.

— Przyjdźcie w niedzielę!...

Milczenie zupełne. Nikt się nie rusza, ale ich duże białe w ciemnościach oczy patrzą na nas ciągle jeszcze błagalnie.

Naraz jakieś poruszenie w tłumie. Dwóch malców, może pięcio - sześcio - letnich, wysuwa się naprzód i staje przede mną. Jeden z nich uzbrojony w dzidę, dwa razy większą od niego samego, drugi z siekierą na ramieniu, obydwaj w postawie żołnierskiej...

Uprzedzając nasze pytanie: „Ojcze, mówią, chcemy widzieć Pana Jezusa!”

— W niedzielę, moje dzieci, przyjdźcie w niedzielę!

— W niedzielę? Ależ, Ojcze, czy nie wiesz, że przychodzimy z Kalulu? A Kalulu jest daleko!

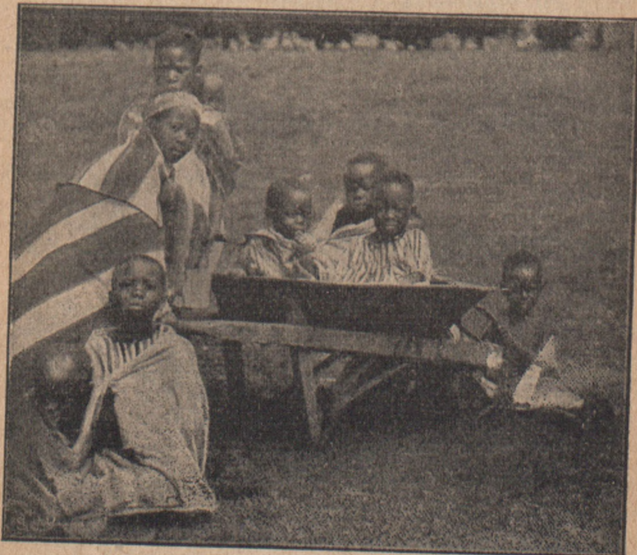
Że jest daleko, wiem o tem dobrze; moi mali bohaterzy mieli za sobą cztery godziny drogi, z których dwie pośród ciemności poprzez las gęsty.

— Ojcze, pokaż nam Pana Jezusa.

Spoglądam na mych konfratrów... czyż mogę się opierać?... Zgaduję... u nich już jest rzecz wygrana.

— Chodźmyż więc! Kyapabuku, idź po druty elektryczne, przymocuj je jak się należy, a przedewszystkiem uważaj, żeby nikt się ich nie do-

tknął. Muke, przynieś prześcieradło, zawieś je tak jak wczoraj! Polo, weź te cztery filmy, rozwiń je na miejscu. A wy, moje dzieci, miejcie nieco cierpliwości, za chwil kilka zobaczycie Pana Jezusa.



Przy zabawie, — kraj Basutów.

Radosne okrzyki, śmiechy, moi dwaj malcy skaczą z radości.

W pół godziny potem pobożna gromadka przypatrywała się w skupieniu obrazom, przesuwającym się przed ich oczami. Potem odmówiliśmy wspólnie modlitwy wieczorne i odśpiewaliśmy hymn ku czci Świętego; kiedyśmy się rozłączali, była godzina jedenasta.

Znużony, lecz zadowolony, szedłem do mego pokoju, gdy mi przyszło na myśl zobaczyć moich małych bohaterów, którzy mnie niejako zmusili do pokazania filmu. Jakże muszą być uszczęśliwieni, myślałem sobie, będą mieli przez tydzień cały co opowiadać w domu.

— Gdzież są moi malcy z Kalulu?

— W sypialni, Ojcze, zanieśliśmy ich na nasze łóżka.

Poczciwe dzieciaki, zmęczone drogą, zasnęły zaraz na początku pierwszego filmu.

(*„Echo des Missions Salesiennes”*)



Czy wszyscy nasi Czytelnicy należą już do

ZWIĄZKU MSZALNEGO DLA AFRYKI?

Uczestnikiem tego Związku może zostać każdy, nawet najmniejsze dziecko, a także i zmarli. Ofiara jednorazowa za każdą osobę wynosi zł. 1.- (25 cts.)

Wpisy przyjmuje Sodalicja Klawerjańska pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

BACHITA

Dzieje czarnej zakonnicy.

(Ciąg dalszy.)

W katechumenacie.

Bachita miała już lat 19, a dotąd nigdy nie uczyła się religji. Przełożona, która odrazu polubiła Bachitę, zapytała młodą dziewczynę, czy chce poznać Boga i zostać chrześcijanką. Chociaż Bachita nie pojmowała jeszcze, co znaczą słowa : *Bóg i chrześcijanka*, przecież z radością odpowiedziała: tak.

Rozpoczęła tedy przełożona natychmiast uczyć ją katechizmu z wielką słodyczą i cierpliwością, a mała Mimina przysłuchiwała się tym lekcjom. Prawdy chrześcijańskiej wiary rozwarły przed młodą murzynką nowy zgoła świat. Chłonęła chciwie słowa przełożonej i im głębiej wnikały one w jej serce, tem promienniej błyszczały jej oczy i tem więcej szczęścia malowało się w jej uśmiechu. Jest więc wyższa Istota, która wszystko stworzyła! Istota dobra, nieskończenie dobra. I Bóg widzi i wie wszystko i kiedyś hojnie wynagrodzi wszystkich, którzy Go miłują! Bóg więc znał wszystkie jej smutki, policzył jej cierpienia, widział jej ciche łzy i teraz chce ją przygarnąć, uczynić swem dzieckiem. Ją, biedną, wzgardzoną, sponiewieraną niewolnicę, którą mniej szacowano niż bydlę robocze ? O ! to zbyt wielkie szczęście ! Niepodobna go pojąć ! Oczy jej napełniły się łzami; płakała z radości...

Kto od urodzenia opływa w bogactwa, ten ich nie umie cenić, kto jednak urodził się biedny i życie wiódł w ubóstwie, a potem nagle posiadł duży majątek, temu trudno to odrazu zrozumieć.

Wydaje mu się to sennem marzeniem i niejeden już z takiego „szczęścia” postradał rozum.

My, którzy od urodzenia posiadamy skarb wiary prawdziwej, my sobie nieraz bardzo mało cenimy tę wielką łaskę. Wydaje nam się to rzeczą zupełnie naturalną, że Bóg się do nas zniża, że kocha nas i nazywa Swemi dziećmi. Ale dla Bachity, która żyła dotąd w mrokach pogaństwa, światło wiary św. było tak oślepiające, prawda głosząca, że Bóg nas miłuje, czemś tak niespodzianem, że pytała się siebie wciąż na nowo, czy nie jest to tylko pięknym snem. Biegła do Sióstr, szukając potwierdzenia. „Czy to istotnie jest prawdą, czy ja także mogę stać się dzieckiem Boga? I Bóg będzie mnie kochał, mnie, biedną murzynkę, która Mu nic dać nie może?!”

A gdy Siostry upewniły ją i uspokoiły, wracała do swych zajęć, śląc podczas pracy gorące, pełne miłości dziękczynienia ku niebu.

Wśród tej świętej radości upłynęło dziesięć miesięcy. Bachita z coraz większą tęsknotą pragnęła Chrztu św.. Ale krótko przed naznaczonym już terminem, wróciła pani Bachity, aby zabrać je obie z córeczką do Afryki. Miała odjechać z niemi zaraz, bo mąż czekał na nią, a Bachita miała objąć miejsce kupcowej w sklepie tytoniu i tabaki.

Walka.

Bachita czuła się zgubiona. Ma więc opuścić Boga, pójść za swą panią i wyrzec się w ten sposób radości, przepełniającej jej serce? Choćby ją nawet przypuszczono do Chrztu św. przed odjazdem, jakże ona tam w pogańskim kraju,

w domu bez Boga, wśród tylu niebezpieczeństw wiarę swą zachowa i umocni? To niepodobieństwo. Zwolna światło wiary zaczęłoby gasnąć, popadłaby z powrotem w mroki pogaństwa.

Myśli te opadły Bachitę, gdy w rozmównicy klasztoru stała przed chlebodawczynią, która żądała jej powrotu. Nad otomaną, na której siedziała matka Miminy, wisiał na ścianie duży krucyfiks. Gdy Bachita bezwiednie podniosła oczy, wzrok jej padł na ów krzyż. Wydało jej się, jak gdyby Zbawiciel ramiona Swe do niej wyciągał i chciał ją przygarnąć do Siebie. Poczuła wtedy w sercu nową siłę i po raz pierwszy w życiu odważyła się stawić opór; spokojnie ale stanowczo powiedziała: „Nie — wielmożna Pani — nie pójdę. Zostanę tutaj."

Pani spojrzała na Bachitę ze zdumieniem. Czy to ta sama Bachita która zawsze tak była posłuszna i uniżona? Po chwili rzekła, śmiejąc się: „Co słyszę — nie pójdziesz ze mną? Jesteś przecie moją niewolnicą. Czy nie wiesz, że mogę uczynić z tobą, co mi się podoba? Czy powietrze włoskie zmysły ci pomąciło. Śmiałabyś nie usłuchać mnie?"

„Wiem, że należę do Pani", odparła Bachita, „ale Pani jest taka dobra, że z pewnością sama mnie zwolni. Gdybym poszła z Panią, nie mogłabym Boga mego kochać i Jemu służyć."

„Tak, widzę że byłam za dobra dla ciebie. Obchodziłam się z tobą jak z córką i kochałam cię jak siostrę. Powierzyłam ci dziecko moje — dom mój był twoim domem. Odziewałam cię i nie szczędziłam podarków. Kazałam cię uczyć religji, która moim wierzeniom jest przeciwna. Wiem, że byłam dobra dla ciebie, a ty za moją dobroć odpłacasz mi teraz niecną niewdzięcz-

nością. Ach, Bachito, tego nie byłabym się spodziewała po tobie!"

Bachita rozpłakała się, bo kochała swoją panią i zdawała sobie sprawę z dobrodziejstw, jakie od niej odebrała.

„O! wielmożna Pani!" zapewniała, „pamiętam wszystko dobro, co mi Pani wyświadczyła i zawsze modlić się będę za Panią. Kocham Panią i nigdy o Pani nie zapomnę, ale klasztoru nie porzucę. Tu zostanę." W tej samej chwili weszła do pokoju Matka Przełożona z Miminą.

„Słyszysz, Mimino, Bachita nie chce pojechać z nami, Bachita już cię nie kocha", powiedziała do córeczki matka.

Mimina uderzyła w płacz, objęła Bachitę i zaczęła wołać: „Nie, nie, to nieprawda, Bachita pojedzie z nami. Powiedz, powiedz, że pojedziesz !"

To już było nad siły biednej Bachity — myślała, że jej serce pęknie. Ona tak kochała to dziecko ! Jak zdobyć się na opuszczenie go ! A przecież musi to uczynić. Wejrzała raz jeszcze na piękny krucyfiks i potem rzewnie szlochając odpowiedziała: „Nie, kochanie, ja tu zostanę."

„Chcesz, żebym umarła?" krzyknęła Mimina, „co ja pocznę bez ciebie?" Bachita nic na to nie odrzekła, patrzała tylko błagalnie na przełożoną. Ta czuła dobrze, jaką walkę stacza w tej chwili biedna dziewczyna, ale nie przyszła jej z pomocą. Czy chciała wypróbować rzetelność młodego dziewczęcia?

„Dlaczego jesteś taka niewdzięczna, Bachito?" zapytała — a nie otrzymując odpowiedzi, dodała: „Pójdziesz ze swoją panią i z małą Miminą, którejby źle było bez ciebie."

(Ciąg dalszy nastąpi.)



List małego Ikeli

Do O. *Deveze,* który jest po drugiej stronie morza. (Dosłowne tłumaczenie.)

Kiedyś odjechał od nas na tym wielkim statku, byłem wciąż bardzo smutny, bo się bałem, że wpadniesz do wody, tak jak ja przeszłego roku, jadąc pirogą. Ale Twój Anioł Stróż Cię ochronił, dzięki mu za to!

Z mojego listu dowiesz się, że byłem z początku bardzo zagniewany na Ciebie, bo w pewnej gazetce z obrazkami opisałeś historję moich spodni, a to wcale niestosowne dla Andafy (Europy), gdzie podobno każdy ma swoje spodnie. Ale potem Ojciec Mpitandrina powiedział mi, że jestem obraźliwy i że powinienem Ci podzię-

kować, bo panowie i panie z Andafy przysłali pieniądze na zapłacenie szkoły za mnie. Nie będę się już przeto więcej gniewał.

Pytałem się też Ojca Mpitandrina o nazwiska tych dobrych panów i pań, którzy pomyśleli o Ikelim, ale Ojciec popatrzał w gazetkę o zielonej okładce i powiedział tak: „Nie podali swoich nazwisk, ale trzeba się za nich modlić."

A teraz, mój Ojcze, muszę wyznać, jaki potem byłem niegodziwy i naprawdę wstydzę się, bo wiesz, co zrobiłem? Zamknąłem klasę na klucz, kiedy uczniowie wyszli na przerwę, i wtedy, wiesz, wlazłem na biurko Ojca i sam przejrzałem wszystkie zielone gazetki i gdybyś to był widział, myślę, że byłbyś mi dał klapsa, ale Ojciec mnie nie widział, a jakby mnie chciał wybić, tobym mu powiedział: Ojcze, jednak są tam nazwiska, sam czytałem:

Ojcu Deveze... N... diecezja Nancy, 100 fr.

Ojcu Deveze dla małego Ikeli... Przyjaciel Misyj — diecezja Soissons — 3 fr.

Ojcu Deveze dla małego Ikeli... Anonim — diecezja Lyońska — 10 fr.

A potem było jeszcze dużo panów i pań *Anonimów. Diecezje* to rozumiem, bo pan nauczyciel tłumaczył to w klasie, *pan N.* to też wiem, to jest takie krótkie nazwisko, *Przyjaciel Misyj* też rozumiem, pan *Anonim* też, to jest imię własne, tylko tego jeszcze nie mogę zrozumieć, dlaczego we Francji jest tyle pań i panów Anonimów we wszystkich diecezjach i wszyscy dali pieniądze. No, ale ja wszystkich rzeczy w Andafie (Europie) nie rozumiem jeszcze, to nic nie szkodzi.

Ale, Ojcze, jednobyś mógł zrobić: weź puf

puf (motocykl) i popędź do Nancy do pana N. i do Soissons do pana Przyjaciela Misyj i do Lyonu do pana Anonima i powiedz, że Ikeli im dziękuje i modli się za nich.

Ale to nie dosyć, Ojcze, że Ikeli ma teraz zapłacone utrzymanie i naukę, a ci inni chłopcy to co? Więc, mój Ojcze, powiedz panu N. i panu Przyjacielowi Misyj i tym wszystkim panom i paniom Anonimom, że Ikeli to dopiero jeden chłopiec, a nie kilkunastu, a potrzeba dużo kapłanów malgaskich i nauczycieli, aby pomagali Ojcom. Ale żeby do tego dojść, trzeba się uczyć w szkole św. Michała jak ja, a to bardzo droga rzecz, to kosztuje 100 fr. na miesiąc, 1.000 fr. na rok jeden, a na całą naukę — na sześć lat — 6 tysięcy franków.

A za tysiąc franków można kupić trzy woły, jeżeli są chude, więc nasi ojcowie i matki w Imerina nie mogą pojąć, czemu za nas, którzy jesteśmy tacy mali, płaci się więcej, niż za dużego wołu, który ma rogi, skórę i dużo smacznego mięsa i którego można sprzedać na targu. Ale ja wiem, że to dlatego, że ja mam duszę, która jest bezcenna.

Więc, Ojcze drogi, trzeba opowiedzieć panu N... i panu Przyjacielowi Misyj i wszystkim panom i paniom Anonimom o zakładzie, który założyłeś, aby przygarniać małych chłopców, którzy nie mają pieniędzy, — takich, jakim ja byłem. Bo widzisz, Ojcze, u drzwi szkoły czeka dużo małych, ubogich chłopców, którzy chcieliby się wyuczyć na księży albo na nauczycieli i oni wszyscy proszą, aby ich jaki ojciec albo matka z Andafy zaadoptowali i opłacili za nich szkolne i pensję i żeby oni byli ich dziećmi.

W zakładzie, który Ojciec założył, jest już 14 małych adoptowanych murzynków i uczą się razem ze mną i są zadowoleni. Cieszą się teraz i śmieją, bo mają porządne lamba (ubranie) a siedmiu jest już w seminarjum. Ale to jeszcze nie dosyć, trzeba wiele razy policzyć moich dziesięć palców, tylu jest tych, którzyby też chcieli być trochę adoptowani.

Więc, Ojcze drogi, Ty, który znasz dużo panów i pań Anonimów, idź do nich, odwiedź wszystkich, wszystkich w imieniu małego Ikeli i powiedz, że spełnią dobry uczynek, gdy zaadoptują tych biednych chłopców, którzy czekają u drzwi szkoły, — aby i z nich wyrośli księża i nauczyciele.

A ja, wiesz, mam teraz spodnie i dwie koszule i wkładam to i to; i książki też mam i uczą mnie tu dużo rzeczy, które mi duszę rozgrzewają. A oni nie mają nic do jedzenia, mają tylko małe salaka, nie umieją nic, nie mają książek i zimno im w sercu, a byliby pewnie bardzo pilni i modliliby się gorliwie.

Idź więc, mój Ojcze, czemprędzej do wszystkich i pozwalam Ci już opowiedzieć i innym panom i paniom Anonimom historję o Ikelim i jego spodniach. I możesz też pokazać im te obrazki, na których nie mam jeszcze mego pięknego ubrania, choć tego — wiesz — bardzo się wstydzę!

A teraz mówię Ci „Veloma" mój Ojcze, bądź zdrów i nie zapomnij o Twoich dzieciach malgaskich.

Ikeli, chłopiec, który nie miał spodni.

Przypisek: Nowego to tu nic niema, choć — prawda — coś jednak się zdarzyło. Na prze-

rwach urządzamy teraz ćwiczenia żołnierskie, Ojciec dał nam duże kije, niby strzelby. Mamy cztery oddziały, a ja jestem kapitanem młodszych chłopców, a gdy przechodzą prawdziwi żołnierze, to ja przyglądam się, jak robią prawdziwi kapitanowie i też tak robię potem jak oni. Ojciec powiedział niedawno, że kompanja, którą dowodzi Ikeli, jest wzorowa. A wczoraj to mały Kikiu trzymał strzelbę źle, więc krzyknąłem na niego: Niezdaro, kto tak trzyma broń? I Ojciec przyszedł i bardzo mnie wyłajał, ale nie wiem za co, bo, wiesz, prawdziwi kapitanowie zawsze tak krzyczą. Popłakałem się, ale to nie szkodzi, bo Ojciec stał za drzewem i śmiał się.

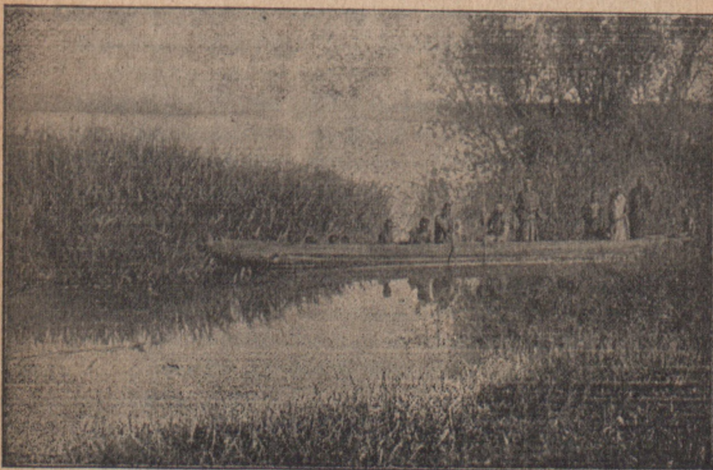
Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Jak Pan Bóg czuwa nad Swymi misjonarzami

Ojcze *Tadeusz Häusler*, Benedyktyn, misjonarz w Lupingu, Afryka Wschodnia.

Ostatniego sierpnia wyruszyłem z całą moją chudobą z macierzystej stacji w Lituhi, aby się udać do Lupingu — Ukisi, gdzie miałem osiąść na stałe. Płynęliśmy najpierw w dół rzeki Ruhu. Podczas tej przeprawy okazał mi Pan Bóg, ratując nas dwa razy od śmierci, — że po pierwsze: pracując dla Niego nie potrzebujemy się niczego obawiać, a po drugie, że jesteśmy zawsze w Jego mocy i zawsze powinniśmy być gotowi do złożenia ofiary z życia.

Niedługo płynęliśmy spokojnie. Niespodzianie pochwycił nas wartki prąd i wepchnął czółno z całym ładunkiem w nurty rzeki. Dziewieciu chłopców ze szczepu Ukisi, którzy w Lituhi



Przejazd pirogą, Ruanda.

byli na nauce i teraz ze mną zabrali się do domu, zniknęło w jednej chwili pod wodą. Czółno porwała rzeka i uniosła w dal. Udało mi się jeszcze w ostatnim momencie pochwycić gruby drąg, umocowany w rzece, służący do przymocowania łodzi rybackich. Tak uczepiony czekałem ratunku, modląc się, aby moi młodzi towarzysze ocaleli. I pomoc wkrótce nadeszła. Nadbiegło kilku rosłych ludzi, którzy, nie bacząc na mnóstwo krokodylów, czyhających w wodzie na zdobycz, rzucili się w wir, aby wy-

dobyć chłopców. Mnie zabrali w pirogę i po kilku minutach byliśmy już na brzegu wszyscy — nie brakło nikogo! Nawet bagaże nasze ocalono prawie w całości. Po godzinie wsiedliśmy na nowo do czółna, dziękując Bogu za uratowanie nas od utonięcia.

W drodze chciałem otworzyć mój plecak, a tu jeden z chłopców jak nie krzyknie: *Baba, nyola!* Ojcze — wąż ! Spojrzałem, a tu istotnie wąż wyłazi z plecaka. Szybkim ruchem zdążyłem go szczęśliwie wrzucić do wody. Uniknąwszy ponownego niebezpieczeństwa, stanęliśmy po dwudniowej podróży, już bez dalszych przygód — u celu.



MÓWCIE O „MURZYNKU“; DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM !

Szarada

Znajdź pięć wyrazów, których znaczenie podane niżej. Ich początkowe i końcowe litery ułożą imiona drogie każdemu katolikowi.

Znaczenie wyrazów :

1. **Znajdziesz w każdym pokoju.**
2. **Mała, lecz niebezpieczna.**
3. **Malownicza miejscowość.**
4. **Pożyteczne zajęcie.**
5. **Posilny, wzmacnia chorego.**

I 35 - 15.7

Zagadka

X		X	Stworzenie pełzające
	X		Okres czasu
		X	Ptak domowy
	X		Spółgłoska
X			Zwierzę domowe
	X		Imię żeńskie
		X	Opłata
	X		Owad nocny
X			Owad
	X		Potrzebny do stołu
		X	Rzeka w Polsce
	X		Postać biblijna
			Drzewo
	X		Część twarzy
		X	Budynek

Litery powyższych wyrazów, wstawione w miejsce krzyżyków, dadzą staropolskie przysłowie.

ROZWIĄZANIE z Nr. 1-go.

1) Len, sen, San, pan, paw.

2) rak, raj, rój, bój.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;

24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Tylko 3 złote

kosztuje każdy z czternastu wymienionych tu pakiecików. Wybierajcie! Zamawiajcie!



Pakiecik z Afryki ma znaczków 25

Z Argentyny . .	25
Z Niemiec . . .	110
Z Włoch	50
Z Jugosławji . .	30
Z Francji . . .	50
Z Austrji . . .	100
Z Polski	60
Ze Szwajcarji . .	25
Z Hiszpanji . . .	25
Z Czechosłowacji .	50
Z za Oceanu . . .	50
Z Węgier	50

Pakiecik z różnych krajów ma znaczków 150.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu.

Zamówienia *wraz z należytością* należy przesyłać do *Sodalicji Klawerjańskiej* do *Krosna (woj. Lw.)* Pakieciki otrzymuje się z Centrali tejże Sodalicji w Rzymie. — Wysyłamy je pocztą Watykańską jako listy polecone. — Znaczków nie wymieniamy.

Wielką pomocą dla Misyj są ofiary t. zw. na

„Chleb św. Antoniego dla Afryki."

W Afryce tak często, zwłaszcza w ostatnich czasach, panuje klęska głodowa, spowodowana bądź suszą, bądź szarańczą. Za nadesłane pieniądze misjonarz może kupić zboża dla zgłodniałych. —

Nie mniej pożądane są ofiary na *szkoły* dla murzynków. Dzieci i młodzież rwą się do nauki, ale jakże często misjonarze nie mają grosza na otwarcie szkoły, na opłacenie czarnego nauczyciela (katechisty), na przybory szkolne i tak dzieci wzrastają bez nauki, albo też idą do szkoły protestantów.

„Jeśli uratowałeś choć jedną duszę,
zapewniłeś zbawienie swej własnej".

(Słowa św. Augustyna.)



Czy to dla mnie?...

Nieraz już czytałaś, młoda Przyjaciółko Misyj, na odładce „Murzynka” o powołaniu misjonarki-pomocnicy dla Afryki. Wiesz, że jest to powołanie misyjne i że misjonarki-pomocnice nie idą na Misje, lecz stąd wspomagają OO. Misjonarzy i Siostry misjonarki w Afryce. I Ty czujesz w sobie pragnienie szerzenia chwały Bożej, niesienia pomocy pionierom, walczącym o dusze na „Czarnym Lądzie”; sama siebie pytasz się jednak : „Czy to powołanie jest dla mnie?”

Odpowiedź na to da Ci książeczka z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich, pod tytułem :

Powołanie

misjonarki-pomocnicy dla Afryki

Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.